

WYWIAD Z DAWIDEM DUNIKOWSKIM Z KLASY 4 A

Jest członkiem drużyny Rarogów, która odtwarza historię wczesnego średniowiecza.

A. Sz. Witaj, Dawidzie. A może powinnam powiedzieć Niegosławie? To Twoje imię z bractwa rycerskiego. Opowiesz, jak trafiłeś do Rarogów?

D. D. Tak, jest to moje imię drużynowe. Bractwem rycerskim bym tego nie nazwał, gdyż w czasach, które odtwarzamy, nie było rycerzy. Jesteśmy drużyną i mamy swojego Kniazia, a nie seniora czy króla. A jak trafiłem? W bardzo prosty sposób. Przez najzwyczajniejsze znajomości. Od dziecka marzyłem o czymś takim, a okazja się nadarzyła, gdy spotkałem osobę, która już się tym zajmowała. Droga do tego, by zostać pełnoprawnym członkiem drużyny, nie była wtedy trudna.

(ciąg dalszy na stronie 2)



WYWIAD Z PANIĄ PROFESOR ANETĄ POLIT

W tym numerze o pasjach rozmawiamy z panią profesor Anetą Polit

Red. Fotografowanie staje się modne. Bardzo wielu młodych ludzi sięga po aparat fotograficzny, by utrwalać chwile. Kiedy i dlaczego zaczęła się Pani interesować fotografią?

A. P. Chwile, które trwają ułamki sekund, twarze ludzi, emocje... fotografia jest sztuką utrwalać na zawsze, a życie i ludzie są tak fascynujący. Patrzymy na stare zdjęcia i ożywają wspomnienia. Bywa też, że autor fotografii chce nas o czymś poinformować lub za-

inspirować do działania. Patrząc na kawałek papieru, dowiadujemy się o tragediach i wielkich radościach, w sekundzie jesteśmy już w innym stanie emocji. Jedno zdjęcie może zmienić wiele. Przykładem mogą być zdjęcia z masakry studentów chińskich na Placu Niebiańskiego Spokoju 4 czerwca 1989 w Pekinie. Już nigdy reżim komunistyczny w Chinach nie zniszczy dowodów swojej zbrodni.

(ciąg dalszy na stronie 2)

14 PAŹDZIERNIK DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ

Uroczysty apel przygotowała klasa 2e pod opieką pani profesor Marioli Sobczyk.

Przedstawienie przygotowane z okazji Dnia Nauczyciela składało się z dwóch wyraźnych części.

Pierwsza, która bardzo podobała się nauczycielom, ukazywała historię edukacji od czasów starożytnych po współczesne.

Drugą część stanowił natomiast pokaz mody uczniowskiej, który znów dzielił się na dwie części. W pierwszej uczniowie pokazali, jak się do szkoły ubierać nie powinno

(kolorowe stroje na tzw. luzie) a w drugiej wskazali stroje odpowiednie do noszenia w szkole.

Nauczyciele zareagowali na ten pokaz gromkimi brawami. Niektórzy stwierdzili, że właściwie na szkolnych korytarzach zdarza się spotkać również te nieodpowiednie stroje, a młodzież zawsze znajdzie sposób, aby przemyścić do swojego wizerunku jakiś kolorowy łasek.

(X)

ZAWODY PIŁKI PLAŻOWEJ

Dnia 26 września 2011 roku odbyły się szkolne zawody piłki plażowej.

Mimo iż był to drugi dzień kalendarzowej jesieni, po którym moglibyśmy się spodziewać deszczu, szarugi i zimna, to pogoda sprawiła nam bardzo miłą niespodziankę dwadzieścia stopni Celsjusza w cieniu, bezchmurne niebo i brak wiatru, co jak wiadomo dla siatkarzy jest bardzo istotne.

Patrząc na zdjęcia z tego wydarzenia, a w szczególności na jedno początkowe - da się nawet poczuć wakacyjny klimat.

(ciąg dalszy na stronie 3)



WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI

Dnia 7 września 2011 r. klasy 2 c i 3 c wraz z opiekunami wyjechały do "Centrum Nauki Kopernik".

M.F. Wbrew wszelkim oczekiwaniom droga zajęła nam aż 6 godzin. Po przyjeździe Warszawa zamiast powitać nas słońcem i ciepłem, wysiliła się jedynie na deszcz i raczej smęt-

ną pogodę.

M.D. Kiedy dotarliśmy na miejsce, otrzymaliśmy karty, za pomocą których mogliśmy wejść do środka. W holu stał robot, u którego po wciśnięciu odpowiednich guzików, pokazywały się w oczach serca albo żarówki, w ten sposób witał nas i pozdrowiał.

M.F. Kiedy weszliśmy do Centrum Nauki Kopernik otoczyły nas wszechobecne dzieci, które zamiast zainteresować się eksponatami i doświadczeniami, wołały jeździć windą w górę i w dół. Na szczęście uwagę maluchów przykuła także ogromna lina do tworzenia baniek mydlanych.

M.D. Na samym początku bardzo zaciekawiła mnie i wprowadziła w zachwyt ogromna bańka mydlana, którą dzieci na pierwszym piętrze dmuchały do ogromnych rozmiarów.

M.F. Swoje zwiedzanie zacząłem od wystawy poświęconej życiu ludzkiemu: był to zbiór fotografii od narodzin po kres, który zamknięto w kuli.

Następne kroki skierowałem do "Regeneracji", gdzie przy każdym urządzaniu mogłem sprawdzić swoją szybkość, myślenie i reakcje na bodźce.

(ciąg dalszy na stronie 3)

STREFA ZAINTERESOWAŃ

WYWIAD Z PANIĄ PROFESOR ANETĄ POLIT

Znak zodiaku: Lew. **W szkole pracuję:** lat 17. **Jako nastolatka chciałam zostać:** weterynarzem, architektem, zakonnicą, misjonarką. **Ulubiona książka:** kiedy miałam naście lat dużo tego było: *Nędznicy*, *Trylogia* Henryka Sienkiewicza, *Ania z Zielonego Wzgórza*, *Wyspa skarbów*, *Tajemnicza wyspa*. **Szkolne przezwisko:** Wilma. **Autorytet moralny:** Jan Paweł II. **Denerwuje mnie:** pogarda dla ludzi, złośliwość, cynizm, znęcanie się nad słabszymi. **Cieszy mnie, kiedy:** pięknie opowiadacie historię przy tablicy; dobrze piszecie sprawdziany; zadajecie ciekawe pytania; angażujecie się na zajęciach; jesteście świadomi, że życie w wolnym państwie i macie poczucie odpowiedzialności za Polskę. **Interesuję się:** historią, szczególnie XX wieku oraz prawami człowieka, które są łamane w wielu krajach na świecie; interesuję się tymi, którzy walczą o wolność i demokrację oraz siedzą za to w więzieniach. **Na bezludną wyspę zabratąbym:** *Pismo Święte*, *Trylogię* Tolkiena, dobrą muzykę, buty do biegania i do tańca... aparat fotograficzny i obiektywy, komputer z Internetem, statyw... i uczniów, abym mogła uczyć historii i przekazywać wiedzę o najwspanialszych polskich bohaterach.

Red. Jaki był Pani pierwszy aparat? A jakim fotografuje Pani obecnie?

A. P. Pierwszy aparat był fatalny i zaraz się zepsuł. Drugi Olympus, trzeci Sony Alfa 100. Teraz Nikon, ale fotografuje się mózgiem i od niego zależy, czy zdjęcia są dobre.

Red. Kiedy zakupiła Pani profesjonalny aparat?

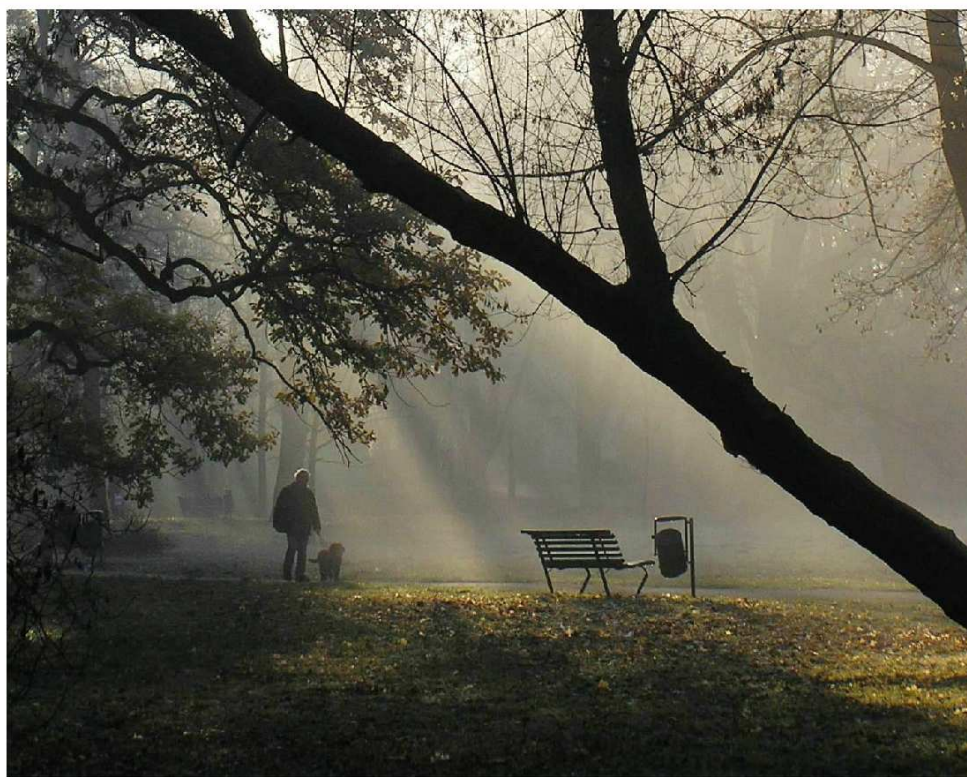
A. P. Mój Nikon kupiłam kilka miesięcy temu na ul. Studenckiej w Krakowie. Pamiętam ten dzień dobrze i tę radość.

Red. Gdzie i od kogo uczyła się Pani sztuki fotografowania?

A. P. Wiele ważnych informacji zdobyłam w trakcie zajęć na Otwartym Studium Fotograficznym. Myślę, że warto uczyć się od mistrzów, choćby kontemplując ich sztukę.

Red. Co trzeba zrobić, by profesjonalnie fotografować?

A. P. Nie jestem profesjonalistką. Myślę jednak, że trzeba fotografować dużo, ale nie pstrykać zdjęcia. Trzeba oglądać zdjęcia najlepszych, ale ich nie naśladować. Trzeba szukać własnej koncepcji fotografii



i robić to z pasją. Ważny jest temat i to co chcemy przekazać ludziom lub to co chcemy zachować.

Red. Jaka historia wiąże się z tymi najcenniejszymi zdjęciami w Pani kolekcji?

A. P. Mam kilka zdjęć, które lubię. Jedno, na którym jest cała moja rodzina nad morzem, zrobione ze statywu.

W 2008 roku pojechałam na manifestację Solidarności w Warszawie. Niestety, mój wzrost spowodował, że niczego nie widziałam, ale moja sprawność umożliwiła wyjście na wyżej położone elementy architektury. To był mój pierwszy reportaż, z którego jestem zadowolona. Najpiękniejsze były twarze ludzi. Osobiście wielkim senty-

mentem darzę reportaż z pogrzebu Pary Prezydenckiej w 2010 roku. Nauczona doświadczeniem wyszłam na jeden ze słupków otaczających Kościół św. Wojciecha. Stałam na półkolistym szczycie słupka, ryzykując upadek, choć właściwie było tak ciasno, że nie miałam szansy na kontakt z brukiem. Ludzie bardzo spontanicznie podtrzymywali mnie za nogi. By-



łam 70 cm nad nimi. To co zobaczyłam i poczułam, zapamiętam o końca życia. Człowiek przy człowieku, powiewające biało-czerwone flagi i hymn Polski.

Red. Czym interesowała się Pani jako nastolatka?

A. P. W czasie PRLu bardzo brakowało nam wszystkim wolności i prawdy, dlatego słuchałam wieczorami Radia

Wolna Europa, Głosu Ameryki z Waszyngtonu i BBC z Londynu. Dużo czytałam. Lubiłam malować i rysować, robić na drutach i pielęgnować kwiaty w ogrodzie. Hodowałam też bezdomne pisklęta wron, koty, dokarmiałam dżdżownicę i cukrem podbieranym z domu mrówki. Niezłe grałam w piłkę ręczną i koszykówkę.

Wywiad z Dawidem Dunikowskim z klasy 4 a

(...) Miałem 3 miesiące na uszycie sobie historycznego ubrania i napisanie krótkiego referatu na wybrany temat. Potem były POSTRZYŻYNY. Polegało to na obcięciu kłosa włosów, włożeniu go do woreczka zwanego kaptorgą i wybraniu swojego imienia słowiańskiego.

A. Sz. Czym właściwie się zajmujecie?

D. D. Zajmujemy się szeroko pojętym odtwórstwem historycznym. Oczywiście w większości przypadków sprowadza się to do walki, ale są osoby, które zajmują się kowalstwem, wszelkim rzemiosłnictwem, zielarstwem, a nawet kapłaństwem. Oczywiście z racji historycznych kobiety walczyć na wyjazdach nie mogą. Zwykle zajmują się szyciem, śpiewaniem, tańcem i zielarstwem.

A. Sz. Jak często się spotykacie?

D. D. Spotkania mamy raz w tygodniu. Wtedy walczymy, strzelamy z łuków, szyjemy i tym podobne.

A. Sz. Czy to liczne zgrupowanie?

D. D. Obecnie jest nas koło 25 osób, nie wszyscy są jednak aktywni.

A. Sz. Zdarzają się jakieś kontuzje?

D. D. Kontuzje? Może to zabrzmie dziwnie, ale mamy mniejsze kontuzje od piłkarzy. Poobijane palce i siniaki są na porządku dziennym, ale groźnych urazów jest niewiele. Najgorsza kontuzja, o jakiej słyszałem, to złamane palce. Ale przed tym łatwo się uchronić, wystarczy kupić odpowiednią rękawicę.

Rozmawiała: Anna Szaniawska
Zdjęcia: Alex

Red. Inne zainteresowania?

A. P. Uwielbiam fitness i latino, relaksują mnie i poprawiają mój charakter.

Red. Słowo zachęty do młodych, by rozwijali lub pielęgnowali swoje zainteresowania?

A. P. Jesteście fantastyczni, przed Wami całe życie, macie takie niesamowite możliwości i wykorzystujecie je. Wiedza otwiera Wam drzwi do mądrości, technika otwiera przed Wami nowe możliwości. Wiem, że będziecie wspaniali i że osiągniecie w życiu to, co zaplanujecie, jeśli będziecie pracowici, sumienni, wytrwali, dzielni i dobrzy.

Pasje, które posiadacie, będą dla Was wielką radością. Najbardziej ciekawą i pożądaną jest jednak taka sytuacja, kiedy pasja staje się pracą, tak jak się stało w moim przypadku.



Red. Dziękujemy za to, że opowiedziała Pani o swojej pasji oraz życzymy wielu inspiracji do dalszej pracy artystycznej.

Powyżej zostały zaprezentowane prace pani profesor, które nawiązują do urokliwej polskiej jesieni. Ta pora roku urzeka nas pięknym barw, niesamowitą ilością światłocieni, ale również atmosferą tajemniczości i nostalgii.



STREFA AKTUALNOŚCI

Wspomnienia z wycieczki

M.F. Ciekawostką był monitor wraz z kamerą, który za pomocą miny potrafił odgadnąć twoje uczucia oraz robot, który na uśmiech potrafił odpowiedzieć uśmiechem. Następna była wystawa, gdzie można było wcielić się w przywódcę, tj. ustalać prawa, zarządzać miastem i sprawdzać, czy nasz sposób rządzenia przypadłoby do gustu mieszkańcom. Niestety, na końcu czekało mnie ogromne rozczarowanie, ponieważ Teatr Robotów, który miałem nadzieję zobaczyć, był nieczynny, podobnie jak i planetarium.

M.S. Jako że moją pasją jest biologia, najwięcej czasu przeznaczyłam na pogłębianie wiedzy w tej dziedzinie. Mogłam tam wyciągnąć układ pokarmowy z figury człowieka albo wprowadzić kulkę do ust modelu i uciskając przetyk, przesunąć do żołądka, sprawdzając perystaltykę

jelit. Mieliśmy również możliwość wmontowania 10 organów w człowieka - układankę, pompowania krwi ręcznie (naciskając model serca) i obserwowania krążenia krwi w organizmie.

Kiedy przesuwaliśmy niewielki ekran wzdłuż sylwetki ludzkiego ciała, pojawiały się na nim zdjęcia jej przekrojów poziomych, które ukazywały organy i tkanki.

Siedząc na jednym z dwóch połączonych rowerów i pedałując, na rowerze obok mogłam zauważyć szkielet kostny człowieka, który poruszał się zupełnie jak moja sylwetka.

M.F. Następnym obiektem była spirala. Zadanie polegało na tym, że kładło się ręce na jej końcach: z lewej strony grzałka była zimna, a z prawej gorąca. Gdy już mocno odczuwaliśmy temperatury, należało umieścić ręce na środku spirali. Uzyskany efekt wszystkich zadziwił, ponie-



waż ręka gorąca nagle zaczęła odczuwać zimno, a ręka zimna odczuwała ciepło.

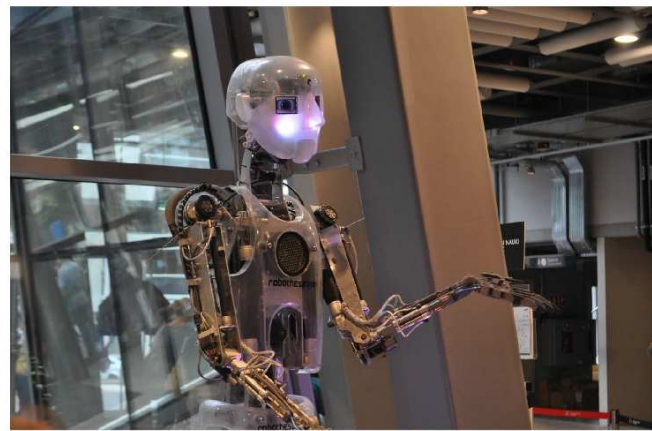
M.S. Szczególnie zainteresowała mnie dwuosobowa gra, której uczestnicy mieli za zadanie opanować procesy myślowe i obniżyć mierzoną podczas gry intensywność fal mózgowych. Gracze zakładali na swych czołach elektrody i stając po dwóch stronach stołu, obserwowali

swoje fale mózgowo rejestrowane i prezentowane na bieżąco na ekranach. Intensywność fal była mierzona i przełożona na wartość sił magnetycznych, które działały na kulę. W ten sposób kula była za pomocą myśli popychana przez graczy. Zwyciężył ten z zawodników, który siłą spokoju odepchnął ją od siebie.

Dużą atrakcją były dla wszystkich multimedialne

ekrany, które poruszały tematy społeczne, ale nie tylko. Szczególnie byłam zainteresowana możliwością zdobycia wiedzy, w jaki sposób można leczyć chorobę Alzheimera i nawet sama mogłam tego dokonać, za pomocą odpowiednio dobranej terapii.

M.F. W kolejnej części Centrum znajdowały się różnorodne urządzenia związane z fizyką, tj. latający dywan;



dym zmieniający się w huragan; membrany, na których podskakiwała woda, tworząc fontannę; urządzenie, które naśladowało ruchy podłoża podczas trzęsienia ziemi.

Wracając na dolną część obiektu, natknąłem się jeszcze na statki pływające po wodzie; kawałek pnia drzewa, z którego można było odczytać jego wiek; instrumenty, które grały, gdy usiadło się obok nich; gramofon; salę kinową, gdzie

do filmu można było dobrać właściwą ścieżkę dźwiękową i inne.

Kiedy nadeszła osiemnasta godzina, opuściliśmy budynek Centrum. Nadszedł czas powrotu do domu.

Autorzy poszczególnych tekstów:

Monika Domagalska, Mateusz Filipek, Monika Szterleja
Zdjęcia: mgr Iwona Gruchot, Mateusz Filipek

ZAWODY PIŁKI PLAŻOWEJ

Pierwsze miejsce wśród dziewcząt zajęła klasa 2a, w przypadku chłopców była to klasa 1c.

Wczesny poniedziałkowy poranek, plaża nad Wisłą. Piękne umiejscowienie boiska. Dobry widok na Wawel, Most Grunwaldzki, a także opuszczony hotel Forum.

Młodzi, zdyscyplinowani i chętni do gry uczniowie zjawiają się w porę. "Czas zapomnieć o weekendzie, trzeba przejść do pracy" - powiedział jeden z zawodników.

Już od godziny siódmej trzdziestki rozpoczęły się treningi. Wszelkie bluzy poszły w odstawkę, górę wzięły luźne koszulki, krótkie spodenki i dla tych modniejszych siatkarzy okulary przeciwsłoneczne.

Głównym organizatorem przedsięwzięcia była pani prof. Mariola Sobczyk. Drużyny były zgłoszone wcześniej. Na początku odbyło się losowanie drabinki turniejowej. Drużyna chłopców składała się

z 2 osób, natomiast dziewcząt z 3 osób. Przepisy zostały nieznacznie zmodyfikowane. Następnie ustalono szczegóły taktyki i ruszono do walki.

Piasek był ciepły, niestabilny, a to nie ułatwiało gry. W dodatku słońce nie dawało za wygraną. Zawodnicy dawali z siebie bardzo dużo, na szczęście obeszło się bez kontuzji. Jeśli jedna z drużyn zdobyła dziesięć punktów, następowała zmiana stron. Było to konieczne ze względu na oślepiające słońce.

Kiedy przyszedł czas na rozstrzygnięcie, zwycięzcy nie ukrywali swojego wzruszenia. Po wręczeniu symbolicznych upominków, pan prof. Wojciech Brzuchacz w kilku zdaniach podsumował mecz. Jedno jest pewne: zwycięska drużyna była naprawdę świetna!

Tekst i zdjęcia:
Patrycja Gubała

PASOWANIE UCZNIÓW PIERWSZYCH KLAS

Oczywiście, jak co roku, pasowanie rozpoczęło się od odśpiewania hymnu narodowego i przemowy pani dyrektora, w której ciepło przywitała nowych uczniów i wyraziła nadzieję, że będą oni chlubą naszej szkoły oraz będą bronić jej tradycji.

Następnie każdy uczeń został pasowany dotknięciem "magicznej różdżki". W ten oto sposób zakończyła się oficjalna część uroczystości.

W drugiej części klasa 3a przygotowała interaktywne przedstawienie, w którym udział brali sami uczniowie. Wybrani przedstawiciele klas pierwszych musieli zmierzyć się z kilkoma zadaniami, jak np. odmienić "Zespół Szkół Chemicznych" przez przypadki; odnaleźć skarb; posegregować śmieci; zdefiniować pojęcie; odgadnąć z zamkniętymi oczyma, jaki przedmiot trzymają w ręce oraz zatańczyć "Makarenę".



Klasa 4a przedstawiła pokaz doświadczeń chemicznych, który został nagrodzony ogromnymi brawami, ponieważ był on wykonany przez chłopców przebranych za dziewczyny.

Po występach dyrekcja, nauczyciele oraz rodzice udali się na poczęstunek, a uczniowie bawili się na dyskotekę. Na pewno zapamiętają ten szczególny dzień na długo.

Tekst i zdjęcia:
Mateusz Filipek



STREFA TWÓRCZOŚCI WŁASNEJ

MAGDA opowiadanie

Jesień. Barwne liście pokrywające trawę, kasztany atakujące nagle z góry, gwałtowny wiatr i deszcz co chwila. Magda śmieje się:

- Chciałabym spotkać ducha!

A teraz nie ma jej. Beztroski śmiech dziewczyny uleciał gdzieś z pamięci, wraz z jej niebieskimi oczami i nieśmiertelnym pytaniem: "Która godzina?"

Patrycja otuliła się szczelniej szalikiem. Zima. Wiatr, chłód i biały puch. Wiele nagrobków jest jeszcze zaśnieżonych. Jeden grób nie. Patrycja odgarnęła śnieg i zapaliła zielony znicz. Zielony to był kolor Magdy.

Pierwsza rocznica śmierci... Myślała, że przyjscie tutaj będzie trudniejsze. Patrzenie na literki, które przypominają, że Magda nie żyje; na to zdjęcie, które zrobiono tak krótko przed tym strasznym dniem. Śmiała się na fotografii, bo ona przez całe życie szła roześmiana. "Czy widziałam ją kiedyś inną?" - zastanowiła się Patrycja. Tak, widziała. Dzielila z nią szkolne gorycze; pamiętała rozżalenie Madzi na wieść o jedynce z chemii, a przecież każdy wiedział, jak bardzo zależało dziewczynie na studiach w tym kierunku...

I gdy Maks ją tak okropnie potraktował. Tak smutno błyszczały jej oczy, policzki jakby się zapadły, twarz ogarnęła melancholia.

Patrycja wyrzuciła ten obraz z pamięci. "Wszystko sprowadza się do jednego - pomyślała - jej już nie ma i nikt jej nie przeprosi ani niesprawiedliwa nauczycielka, ani chłopak, ani nikt inny..."

Jej już nie ma. Patrycję przeszył dreszcz. Jej już nie ma. Minął rok, a pamięć o Magdzie nie blaknie. Na apelu przedświątecznym dyrektor uczcił jej pamięć minutą ciszy. Monika w ten jeden dzień usiadła w ławce sama, nie z Ulą, jakby pragnęła uczyć tę osobę, z którą siadywała niegdyś.

"A ja w ten zimny dzień poszłam odwiedzić jej grób - myślała Patrycja. - Ale... Co znaczy grób? Kawalek ziemi, w którym spoczywa jej fizyczne ciało. A przecież za życia Cmentarz Batowski nigdy nie był jej bliski."

Patrycja zamyśliła się: "Kiedy Magda jeszcze żyła, to co było jej najbliższe? Szkoła? Nie... To już prędzej ta kawiarenka obok liceum, tam poznała Maksa. Jej dom? Może. I biblioteka, i bulwary wiślane, i... Tak dużo tego! Wiatr zawył. Gwałtowny podmuch zerwał z Patrycji szalik. Dziewczyna krzyknęła. To był jej jedyny! A teraz to nie ma

czasu, ani pieniędzy na kupno nowego. Ze złością patrzyła, jak wiatr bawi się grafitowym materiałem, aż w końcu otulił nim jakiś grób. Patrycja podbiegła do nagrobka, nim kapryśne powietrze zdążyło zmienić zdanie i znów zawiąć gwałtownie.

Owinęła się szalikiem, a jej oczy skierowały się na napis na grobie. I zdjęcie... Znała to zdjęcie. Fotografie tej dziewczyny wisiały swego czasu w tramwajach. Zaginiona... Potem okazało się, że dziewczynę zabił jej chłopak, kiedy powiedziała mu o ciąży...

Patrycja wyprostowała się. Oddychała szybko. Dlaczego czuła, jakby... Jakby nie była tu sama? Rozejrzała się. Nikogo w pobliżu, na śniegu tylko jej ślady.

- Magda? - szepnęła sama do siebie.

Odpowiedział jej szum wiatru wśród igieł sosny.

- Po co chciałaś się ze mną spotkać?

Szalik spokojnie wisi na wieszaku tuż obok drzwi kawiarenki. Mimo to Patrycja zerknęła na niego co chwila z niepokojem.

- Po co się chciałaś ze mną spotkać? - powtórzył Maks, czując się trochę nieswoje przy niesieniu herbaty.

Patrycja upiła łyk ze swojej filiżanki, chcąc oddalić nieuchronną chwilę. Teraz, gdy nadszedł czas, zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Magda. Jestem przyjaciółką Magdy - wyjąkała.

- Byłaś - poprawił, krzywiąc się. - Wiem. Pamiętam cię.

"Jestem nadal - pomyślała - Robię to dla niej."

- Ja... Chciałam spytać... Czy ty i ona...

Przechylił głowę. Był tak nieznacznie czarujący, co tym bardziej utrudniało sprawę.

- Czy ty... Wymagałeś od niej czegoś?

- Do czego zmierza ta rozmowa? - spytał i zaśmiał się. Szybko spowaźniał.

- Byliśmy parą. Mogliśmy od siebie wymagać tego, co każda para wymaga.

- Na przykład... dowodu miłości?

"Boże, jak ja się staroświecko wyrażam, zmartwiła się. To wszystko przez te książki, które czytam... Ciekawe, co on sobie pomyśli, że nie potrafię mówić wprost? Bo nie potrafie."

Maks uśmiechnął się lekko, jakby ze zrozumieniem.

- Jacek zaczął o coś prosić i chcesz wiedzieć, co zrobić, porównując siebie z Magdą - zgadywał.

Patrycja zawstydzona spuściła głowę. Chyba lepiej, żeby tak uważał, niż... Nie wiedziała, co zrobić z rękami, więc wzięła w dłonie filiżankę.

Maks nachylił się do niej konspiracyjnie:

- Jeśli ty chcesz i on chce... Zakłopotana podziękowała za radę i zerknęła pośpiesznie na zegarek. Wymówiła się spotkaniem ze starymi przyjaciółmi i nim się zorientował, już była na zewnątrz. Czapka na głowie, śnieżyńska na nosie, szalik na swoim miejscu. Oddaliła się czym prędzej. "Chyba

miałam rację - pomyślała. - A więc Magda i Maks spalili wszystkie mosty. I co dalej?"

Przystanęła. "Nie, nie mogę mieć racji! To po prostu niemożliwe i już! A Maks jest teraz z Ewą..."

Patrycja potrząsnęła głową. To tylko jej bzdurne myśli i przypadki, przypadki!

Nieznamą dziewczyną na przystanku czytała jakąś książkę. Patrycję zaciekawił ten widok. Udało się jej dostrzec okładkę: "W pogoni za Vermeerem..."

Pamiętała, jak sama ją czytała. Książka o tym, że nic w życiu nie dzieje się przypadkiem...

"Jasny gwint, Magda - szepnęła Patrycja w panice. - Co ja mam robić? To nie są tylko przypadki? Jasny gwint, Magda, daj jakiś znak! Magda, powiedz coś!"

Ostatnie zdanie nie było szeptem. Czytająca książkę uniosła głowę i rozejrzała się. Tylko one dwie na przystanku.

- Przepraszam, my się znamy? - spytała zdziwiona. - Mówiłaś "Magda"...

"To był znak. To był znak!" Patrycja przetknęła ślinę i zbyła tę Magdę

opowieścią o niepogodzeniu się ze śmiercią przyjaciółki.

- Czasem jeszcze do niej mówię, to wygląda tak, jakbym mówiła do siebie...

Wsiadła w pierwszy autobus, jaki nadjechał.

"Magda, co ja mam zrobić? Czego ty ode mnie chcesz? Już się domyślam, co się stało, ale przecież nie mam tego jak udowodnić. Że co? Że kontaktował się ze mną duch i mi powiedział? Tylko mnie wymyślę. I co miałabym im powiedzieć?

Żeby wznowili sprawę morderstwa sprzed roku? Wznawili? Chyba dopiero zaczęli! Przecież wszyscy myśleli, że to było samobójstwo. Czemu nie mieli tak myśleć. Była w domu sama, na szklance tylko swoje odciski palców, a woda zatruta tamtym czymś... A motyw? Każdy, kto cię znał, mógł wynioskować. Wiedzieliśmy, ile znaczyły dla ciebie studia, a ta okropna chemiczka niemal ci je unieważniła. Ale myśmy byli głupi, uwierzylimy, że tak ci zależało na nauce! A to był on!

Żeby zabić cię, taką radosną i pełną życia. I jeszcze dziecko. Ciekawe, jak to szło? Powiedzieliś mi, wzięłaś szklankę wody, ona coś dosypała... Tak to szło? Magda, powiedz coś. Tak? Tak czy nie?"

- Tak! - krzyknęła kobieta, która właśnie wsiadła do autobusu. - Tak, ile razy mam ci powtarzać? Rozmawiała przez komórkę. Serce Patrycji podeszło do gardła.

- Magda? Magda! To była szansa! Czy masz jakiś pomysł, co zrobić? - szepnęła.

- Idź do jej rodziców, na litość boską - odrzekła niecierpliwona kobieta. Powiedz im!

- Masz jakiś dowód?

Kobieta zaczęła się wahać. - Nie jestem pewna... Wiesz co, Kuba, idź do Michała. On w tych swoich archiwach powinien mieć coś odpowiedniego. Jak coś, zerknij też do Moniki, ona powinna mieć ten zeszyt...

Patrycja uśmiechnęła się. Zeszyt? Monika? Monika i Magda często pożyczaly sobie zeszyty. Michał? Tu chyba mowa o Michale Korzewskim, koleźce z ich klasy. Magda rozmawiała z nim często na gadu - gadu...

Oczywiście, gadu - gadu! O to chodziło z tymi archiwami. Archiwum rozmów. Ale o czym ona mogła rozmawiać z Michałem?

Najpierw pojechała do Moniki. Tak, oczywiście! Monia wiedziała, o co chodzi. Niedługo przed śmiercią przyjaciółki pożyczęła jej zeszyty. Po tragedii Monika upchnęła je głęboko w szufladzie... Ale były.

- Proszę - wręczyła Patrycji trzy bruliony. - Po co ci to, tak właściwie?

- Pierwsza się dowiesz, zaraz po mnie. Bo ja też jeszcze nie jestem pewna. Dzięki wielkie!

Z Michałem było gorzej. Musiała obdzwonić pół klasy, by dowiedzieć się, gdzie ten kolega mieszka. Potem półgodzinny dojazd i półgodzinne oczekiwanie, aż Michał wróci do domu, by się dowiedzieć, że chłopak nie zapisuje rozmów na gadu - gadu.

- Boże, Michał, to bardzo ważne. A może pamiętasz, o czym rozmawiałeś z nią krótko przed śmiercią?

Twarz Michała stężała. Wzruszył ramionami.

- Minął rok. Po co to wywlekasz?

- Michał, to dla mnie ważne.

Kolega przesunął obojętny wzrok na ścianę.

- Czternaście, dzień jej śmierci... Sobota, prawda? Czekala na Maksa. Mówiła, że musi powiedzieć mu coś ważnego.

Patrycja znieruchomiała. Szybko podsumowała w myślach: "Coś ważnego, czyli dziecko; śmierć koło piętosty; wyczyszczony komputer dziewczyny."

- A więc Maks był u niej przed tym...? Co chciała mu...

- Chciała mu powiedzieć, że się zabija? - wyraził swoje przypuszczenia Michał.

- Chyba się go w końcu nie doczekała.

- Chyba... Następnie Patrycja udała się do rodziców Magdy.

Mieszkanie przy rondzie było dosyć małe, zadbane, wydawało się jednak nieprzyjemne, może za sprawą jeżdżących za oknem tramwajów.

Dawny pokój Magdy przerobiono na grabiarnię.

Pani Ewa i pan Marcin ugościli dziewczynę herbatą i słonymi paluszkami. Prosto z mostu zaczęła:

- Magda nie zabiła się sama. Wymiana spojrzeń i milczenie. Co o niej myśleli? Zdesperowana idiotka? Naiwna wariatka? Minął do - kładnie rok. Tak długi czas...

Dziecko... Docenia - my, że chciałybyś, by nam ulżyło, że to nie nasza wina i nie jej, ale...

- Nie. Pani mi nie wierzy, ale mam dowody! Maks... - powiedziała bez tchu. Wziawszy znowu oddech, zaczęła mówić jak katarzynka. - Ona była w ciąży. Czekala na Maksa tego dnia. Rozmawiała na gadu - gadu z kolegą. Mówiła, że chce powiedzieć Maksowi coś ważnego. Zakreśliła w zeszycie od biologii fragmenty o rozmnażaniu i o płodzie. A Maks przyszedł! Przeszedł, skasował dane z komputera, zaproponował wodę, dosypał czegoś...

Dopiero w trakcie tej tyrady przez myśl jej przemknęła wątpliwość: skąd mógł mieć truciznę?

Przecież kiedy szedł do Magdy, nie wiedział, co usłyszy. Chyba że się domyślał...

Rodzice Magdy patrzyli na Patrycję niepewnie.

- Kochana Patrysiu... Mylisz się.

- Nie, proszę pani, ja...

- Teraz ty posłuchaj - odezwał się po raz pierwszy tego wieczoru pan Marcin. My dobrze wiemy, że była w ciąży i że czekała na Maksa. Wiemy o śmierci Magdy o wiele więcej, niż mówimy. I policja też...

Szkoda odbił się na twarzy dziewczyny. Już otworzyła usta, by...

- Jesteś jej przyjaciółką i wiesz, że cię to gryzie - powiedziała szybko kobieta, nie dając dojść do głosu gościowi. - Więc...

- Magda odkryła ciążę i, można się domyślić, jako młoda, ambitna dziewczyna nie ucieszyła się z tego. Szkoda tylko, że wybrała takie rozwiązanie - westchnął mąż.

- Zatem to był powód? Nie chemia?

- Było tysiąc powodów, te dwa pewnie najważniejsze. Planowała ten dzień przez jakiś czas. Oddała książki do biblioteki, stopniowo czyściła komputer, paliła swoje zapiski. Najgorsze jednak to, co zrobiła biednemu Maksowi... - pani Ewa zawiesiła głos.

Patrycja pokręciła głowę. To nie ona, nie ona, to ona ją skrzywdziła...

- Wezwwała go w tamtą sobotę. Nie wiem, czy zamierzała go zrobić, a może chciała, by to on ją znalazł... Obie możliwości raniły go tak samo. A wiemy, że chciała go zranić.

- Nie, państwo się mylą. To on... On jej czegoś dosypał... - Nie - szepnęła kobieta. - To Magda. Jest taki składnik kuchenny, łatwy do zdobycia, który po odpowiednim przygotowaniu staje się trujący... Magda mówiła, że potrzebuje informacji o tym na biologię, więc powiedziały jej, co wiem. Nie pytałam...

Matka przyjaciółki wyraźnie była bliska płaczu.

- Nie - szepnęła Patrycja. - Mylicie się, to on, ja to wiem.

Z całych sił usiłowała wyteżyć pamięć, by przypomnieć sobie, co przerbiali przed śmiercią Magdy na biologii i czy miało

to jakkolwiek związek z truciznami. Uparcie pamiętała fotosyntezę...

- Nie było listu pożegnalnego! - zaprotestowała. - Samobójcy zawsze piszą listy! Nie było... - Był - odparł pan Marcin i przymknął oczy. Patrycja czekała.

- W szufladzie Marcina. Schowała go tam, by odnalazł go tato, lecz nie Maks - wyjaśniła pani Ewa. - Jej pismo, jej sposób wystawiania się... Jej zawieść.

Patrycja pokręciła głową. Tak nie mogło być. A Magda? A jej duch? To nie mogły być przypadki, nie mogły!

- Czy Maks wiedział o dziecku? - spytała cicho.

- Nie powtórzyliśmy mu słów patologa...

Skinęła głową. Pożegnała się z rodzicami Magdy. Opuszczała mieszkanie z mętlikiem w głowie. O co tu chodził? Czy te znaki to prawda, a może sobie je ubzdurzyła? Ale przecież duch przyjaciółki nie kłamałby jej tylko po to, by u rodziców Magdy poznała gorzką prawdę. Wsiadła do autobusu automatycznie, ledwie rejestrując numer pojazdu.

Coś zapikało obok. Podniosła głowę. Dziewczyna na sąsiednim siedzeniu otrzymała SMS -a. Nim wyłączyła wiadomość, Patrycja przeczytała treść, która brzmiała: "Chciałem, byś to wiedziała. Też mam wady, wiesz? Pomyśl nad tym. Inaczej każdy człowiek Cię zawiedzie, tak jak ja... Nie chcesz się już spotykać?"

Jesień. Barwne liście na trawie, tęskniące za ziemią kasztany, porywisty wiatr i częste opady. Magda śmieje się.

- Chciałabym spotkać ducha!

- A ja nie - odrzekła wtedy Patrycja. - Nie wiedziałabym, czego się po nim spodziewać.

ankeszu

Słońca.

Namiętność.

Poryw.

Zamroczenie.

Ta jedna chwila...

Chwila tętniąca od napięcia, jakie zapada.

Ostatnie spojrzenie w oczy.

Co dalej?

Jak dalej żyć, wiedząc,

że każdy krok,

który się postawi,

zmierza ku upadkowi.

Ach, Namiętności,

bogini wszelkich udręk

i przyjemności.

Dlaczego jesteś tak

niebezpieczna?

Dlaczego tak wiele można

przez Ciebie stracić?

Przez tylko jedną chwilę

zapomnienia...

A przecież można i tak wiele

zyskać.

Przez ten ułamek sekundy.

Jedno spojrzenie.

Jeden gest.

Jeden pocałunek...

~by Madd Shama